

CIEŃ POJĘTYCH

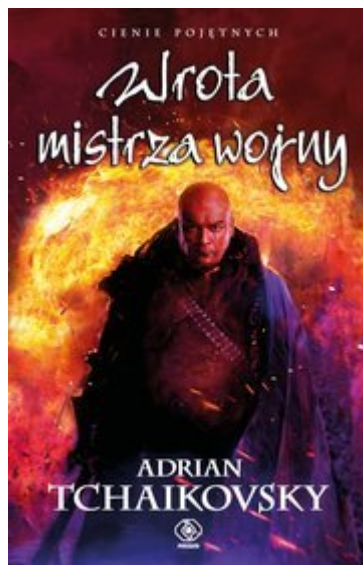
Źłota mistrza wojny

ADRIAN
TCHAIKOVSKY



Im dalej w las...

nimfa bagienna



Tytuł: „Wrota mistrza wojny”

Autor: Adrian Tchaikovsky

Tłumacz: Jarosław Rybski

Wydawca: Rebis 2014

Stron: 797

Cena: 47,90 zł

„Wrota mistrza wojny” Adriana Tchaikovsky’ego to dziewiąty tom cyklu Cienie Pojętnych. I tak to już z cyklami bywa, że o ile początkowe tomy wielu z nich doczekują się licznych recenzji, o tyle końcowe – zwłaszcza jeśli cykl jest długi – przechodzą bez echa. Ma to pewien związek z fascynacją nowościami, jak sądzę, a także z kilkoma innymi prawidłowościami. Autorowi rzadko udaje się zachować przez całą serię jednakową formę; zazwyczaj po udanym początku obserwujemy stopniowy zjazd po równi pochyłej. Końcowe tomy często opowiadają o losach zupełnie innych bohaterów niż początkowe, a czytelnik, jak wiadomo, przywiązuje się do postaci. I wreszcie bywa tak, że „po drodze” autor wprowadza urozmaicenia, które niekoniecznie wychodzą serii na zdrowie.

Niestety, Adrian Tchaikovsky nie ustrzegł się wyżej przytoczonych wpadek.

Cienie Pojętnych, począwszy od piątego tomu, stopniowo zaczynają – jak to się ładnie mówi – zataczać coraz szersze kręgi. Niestety, jak dla mnie, zdecydowanie nie jest to zaletą. Pierwsze cztery części były spójne, zaś począwszy od wyprawy do Khanaphes konflikt zbrojny między Imperium i Nizinami zaczął być opisywany/postrzegany z dalece szerszej perspektywy. W kolejnych tomach perspektywa ta stała się jeszcze szersza, w związku z czym losy bohaterów (tych, których autor miłosiernie nie wyrznął pod koniec „Hołdu dla mroku”) jakoś nagle straciły na znaczeniu na tle okropieństw wojny. Z opowieści o konflikcie Kolegium z Osowcami zrobiła się monumentalna

epopeja o zasięgu kontynentalnym – i to mi się nie podoba. Pozwolę sobie na (mam nadzieję zrozumiałe) porównanie. Im dalej w las, tym więcej drzew, ale jeśli chcemy dokładnie przyjrzeć się każdemu z nich, tracimy coś ważnego: umiejętność napawania się pięknem leśnych ostępów. W kolejnych tomach autor przenosi czytelnika a to na krańce świata, a to w morskie głębiny. Przyznam się, że ogromnie mnie to rozpraszało, co w znacznym stopniu wpłynęło na ocenę – i całości, i poszczególnych tomów.

Bohaterowie... Tchaikovsky nie osiągnął wprawdzie rozpędu George'a Martina, który, jak się wydaje, pragnie zakończyć cykl Pieśń Lodu i Ognia z zupełnie innymi postaciami niż te, z którymi go rozpoczął, ale trzeba powiedzieć, że bardzo się stara. I – jeśli nie jest to wynikiem mojego uprzedzenia – nowi bohaterowie wprowadzani w kolejnych tomach są drętwi, nie budzą już emocji, jakie wzbudzali Totho, Salma czy Felise. Jeśli chodzi o nowe postaci, dobrze, konsekwentnie skonstruowaną osobowość ma jedynie Seda, pozostali coś tam robią, dokąds tam idą, czasem jakoś tam giną. Podczas lektury przyłapywałam się na tym, że osobnik X, którego miałam za dawno martwego, w rzeczywistości żyje, a zginął Y, ktoś zupełnie inny, ale tak samo bezbarwny jak jego odpowiednik. I nie, nie jest to coś, czego oczekuję od dobrej lektury rozrywkowej.

Nie lubię także zabiegów typu „deus ex machina”. Niestety, mam nieładne wrażenie, że w tomie dziewiątym autor właśnie po takie rozwiązanie sięgnął. Czemuż? Bo nadmierne rozszerzenie perspektywy, na które już narzekałam, okazało się preludium do jeszcze szerszego spojrzenia. Tajemniczy byt w głębi prastarej dżungli jeszcze bardziej rozwadnia intrygę. Obawiam się, że w tomie dziesiątym (i mam nadzieję ostatnim) wojna Imperium z Nizinami szybko się skończy wskutek interwencji trzeciej strony: potężnej siły, którą autor wyciągnął jak królika z kapelusza. Tego rodzaju „strzały z boku” mnie nie bawią, niosą podejrzenie, że pisarz zabrnął w ślepą uliczkę i nie bardzo wie, jak z niej uciec.

Czy polecam? Umiarkowanie. Myślę, że „Wrota mistrza wojny” to pozycja dla przysięgłych fanów cyklu. A jeśli nawet oni się wahają? Cóż, chyba zostanie mi darowany maleńki, prawie niczego nie zdradzający spoiler. Otóż tytułowe wrota mistrza wojny nie mają absolutnie nic wspólnego z tym, którego mistrzem wojny tytułują żukowcy, czyli Stenwoldem Makerem.

Bo mistrz wojny to nie Nieśmiertelny. Nie musi być tylko jeden;)

Hanna Fronczak